



81. ROCZNICA WYBUCHU II WOJNY ŚWIATOWEJ

POLSKA ZBROJNA

1 września 2020



„Z dniem dzisiejszym wszelkie sprawy i zagadnienia schodzą na plan dalszy. Całe nasze życie publiczne i prywatne przestawiamy na specjalne tory – weszliśmy w okres wojny. Cały wysiłek narodu musi iść w jednym kierunku. Wszyscy jesteśmy żołnierzami. Musimy myśleć tylko o jednym: walka aż do zwycięstwa” – rozległo się we wszystkich radioodbiornikach polskich domów o godzinie 6.30 rano, 1 września 1939 roku. Były to słowa „Komunikatu specjalnego” Sztabu Generalnego, nagrane dwa dni wcześniej przez pracownika Polskiego Radia Józefa Małgorzewskiego. Kiedy słuchali ich Polacy, załoga Westerplatte już walczyła. Jak poradziliśmy sobie z obroną naszych granic?



SILNI, ZWARCI, GOTOWI?



Szanowni Państwo,

II wojna światowa – najstraszniejszy kataklizm XX wieku – rozpoczęła się na Westerplatte. To tutaj, przez tydzień, bohaterscy Obrońcy Westerplatte stawiali opór bezprecedensowej agresji, niespotkanej wcześniej w dziejach świata. Ich odwaga, żołnierski kunszt i niezłomność stały się symbolem polskiego charakteru narodowego, uosabiając siłę i wolę życia w wolnej i niepodległej Rzeczypospolitej.

Polska, podejmując heroiczną walkę z najeźdźcą niemieckim i nie długo potem z agresorem sowieckim, poniosła w tej wojnie ogromne straty ludzkie i materialne. Nie złamało to jednak naszego ducha. Polscy żołnierze na wielu frontach Europy i świata walczyli o „wolność naszą i waszą”, wszędzie wykazując się wielkim poświęceniem i niespotykanym męstwem. Walczyli wszak o umiłowaną Ojczyznę, o swoje rodziny i lepszą przyszłość. I zwyciężyli! To dzięki nim możemy z dumą podnosić polską flagę oraz żyć w kraju wolnym i niepodległym.

Dziś Polska jest silna i nowoczesna, a nasze siły zbrojne profesjonalne, liczne i dobrze wyposażone. Odgrywamy ważną rolę w NATO, budujemy mocny sojusz z USA. To zasługa właśnie tych żołnierzy, którzy złożyli ofiarę życia i zdrowia w imię wolności i patriotyzmu. Nie wolno nam o tym zapominać. ■

Cześć i chwała Bohaterom!
Cześć i chwała Obrońcom
Westerplatte!



Mariusz Błaszczak,
minister obrony narodowej

Dowódcy Września

Generałowie brygady Antoni Szylling i Franciszek Kleeberg oraz gen. broni Kazimierz Sosnkowski okazali się najlepszymi dowódcami związków operacyjnych Wojska Polskiego w kampanii 1939 r.

UGRUPOWANIE SIŁ POLSKICH I NIEMIECKICH 31 SIERPNIA 1939



OPRACOWANIE MAPY SZEFOSTWO ROZPOZNANIA GEOPRZESTRZENNEGO

Podjmując się oceny najważniejszych dowódców Wojska Polskiego w kampanii 1939 r., przyjęliśmy założenie, że skupimy się wyłącznie na dowódcach szczebla operacyjnego – dowódcach związków operacyjnych w ówczesnym rozumieniu tego pojęcia. Takimi związkami były wówczas armie i za takie mogły uchodzić samodzielne grupy operacyjne, tym bardziej że zasadniczy potencjał bojowy Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew” był taki sam jak Armii „Modlin”, a w marcu 1939 r. zakładano, że związek będzie Armią „Białystok”. Wobec tego ranking obejmuje dowódców siedmiu armii i SGO „Narew” istniejących 1 września 1939 r., a także dowódców związków operacyjnych powołanych później – Armii „Lublin” i Frontu Południowego, który został ograniczony do dowodzenia Armią „Małopolska”, oraz Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”, której obszar działań i ich wymiar stawiały ją wśród związków operacyjnych. Ogółem jest to jedenastu generałów.

W 1939 r. najmłodszy spośród nich – gen. bryg. Czesław Młot-Fijałkowski – miał 47 lat, a najstarszy – gen. dyw. Juliusz Rómmel – 58. Większość wywodziła się z Legionów Polskich, trzech – z byłej armii austriackiej i dwóch z byłej armii rosyjskiej. Przeważnie byli to oficerowie piechoty, trzech było artylerzystami, a jedynie gen. dyw. Tadeusz Kutrzeba wywodził się z wojsk saperskich. Większość wymienionych generałów ukończyła kursy w Centrum Wyższych Studiów Wojskowych w Warszawie przygotowujące do dowodzenia wielkimi jednostkami, czyli dywizjami piechoty oraz dywizjami i brygadami kawalerii. Dwaj, gen. dyw. Tadeusz Kutrzeba i gen. bryg. Franciszek Kleeberg – ukończyli austriacką Wojskową Akademię Techniczną w Wiedniu; jeden, gen. dyw. Tadeusz Piskor, wojenny kurs Sztabu Generalnego w ramach Polskiej Siły Zbrojnej, a jeden, gen. dyw. Władysław Bortnowski, kurs Wojennej Szkoły Sztabu Generalnego oraz francuską École Supérieure de Guerre, także jeden, gen. bryg. Emil Przedzimirski, polską Wyższą Szkołę Wojskową.

Generalskie doświadczenie

Generałowie ci mieli zróżnicowane doświadczenie wojskowe. Inspektor armii gen. broni Kazimierz Sosnkowski dowodził w 1914 r. I Brygadą Legionów w bitwie pod Łow-

Sylwetki poszczególnych dowódców polskich związków operacyjnych w kampanii 1939 r. przedstawiono zgodnie z ówczesną wojskową zasadą prezentacji ugrupowania bojowego od prawego do lewego skrzydła.



Gen. bryg.
Czesław Młot-Fijałkowski

Dowódca SGO „Narew” gen. bryg. Czesław Młot-Fijałkowski

Wieloletni dowódca 18 Dywizji Piechoty okazał się generałem nieprzygotowanym do dowodzenia związkiem operacyjnym. Tylko dzięki umiejętnościom dowódczym dowódców części wielkich jednostek wchodzących w skład tego związku nie zostały one całkowicie rozbite pomiędzy Narwią a Bugiem. Generał Młot-Fijałkowski 12 września 1939 r. rozwiązał dowództwo SGO „Narew”, ponieważ jego

wojska zostały przekazane w podporządkowanie innemu dowódcy, a on sam stał się biernym obserwatorem przebiegu działań wojennych, nie wykazując najmniejszej inicjatywy. Obie brygady kawalerii SGO „Narew” – Podlaska i Suwalska – znalazły się ostatecznie w składzie SGO „Polesie”.

Dowódca Armii „Modlin” gen. bryg. Emil Przedzimirski-Krukowicz

Nie miał zbyt wiele czasu na przygotowanie się do roli dowódcy związku operacyjnego, ponieważ został wyznaczony na stanowisko generała do prac Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych przewidzianego na dowódcę tej armii dopiero w marcu 1939 r., a wcześniej kierował Departamentem Artylerii Ministerstwa Spraw Wojskowych. Odnosi się wrażenie, że generał ten zbyt zaufał swemu szefowi sztabu, płk. dypl. Stanisławowi Grodzkiemu, w pewien



Gen. bryg. Emil
Przedzimirski-Krukowicz

sposób dając się ubezwłasnowolnić. Uwidoczniła się tu negatywna cecha swego wygórnictwa generała. Również sztywna organizacja dowodzenia i przywiązanie do stanowiska dowodzenia twierdzy Modlin spowodowały, że w sytuacji pojawienia się pierwszego kryzysu w ugrupowaniu bojowym Armii „Modlin” w nocy z 3 na 4 wrze-

UGRUPOWANIE ARMII CZERWONEJ 17 WRZEŚNIA 1939 ORAZ PLANOWANE KIERUNKI NATARCIA



czówkiem oraz Armią Rezerwową w maju i czerwcu 1920 r. Od 1927 r. był inspektorem armii. Z kolei gen. dyw. Tadeusz Kutrzeba nigdy niczym nie dowodził poza plutonem saperów w armii austriackiej, natomiast w latach 1919–1920 dał się poznać jako wybitny szef

sztabu związków taktycznych i operacyjnych dowodzonych przez gen. Edwarda Śmigłego-Rydza. Później zajmował również stanowiska sztabowe. W latach 1928–1939 był komendantem Wyższej Szkoły Wojennej, a od 1935 r. równocześnie generałem do prac Ge-

neralnego Inspektora Sił Zbrojnych odpowiedzialnym za kierunek poznański. W 1939 r. wraz z awansem został inspektorem armii. Wszyscy – oprócz Kutrzeby – mieli doświadczenie w dowodzeniu wielką jednostką: dywizją piechoty bądź dywizją kawalerii; kilku wie-

oletnie, jak gen. dyw. Stefan Dąb-Biernacki, gen. bryg. Emil Przedrzymirski-Krukowicz, gen. bryg. Czesław Młot-Fijałkowski, niektórzy dowodzili dwoma wielkimi jednostkami. Tylko część miała doświadczenie sztabowe na szczeblu związku operacyjnego – armii, część

ciąg dalszy na str. 4

śnia 1939 r. jej dowództwo nie było w stanie elastycznie reagować na zmiany położenia i wydawało rozkazy wykluczające się nawzajem. Gdy wojska Armii „Modlin” przeszły na lewy brzeg Bugu, gen. Przedrzymirski wszedł w podporządkowanie innych dowódców operacyjnych i z samodzielnego dowódcy związku operacyjnego zamienił się w dość biernego wykonawcę rozkazów przełożonych. Dlatego – mimo że jego organ dowodzenia sprawował funkcje dowódcze do 26 września 1939 r. – trudno mówić o ponadprzeciętnym dowodzeniu, a co najwyżej o dostatecznej ocenie, którą można wystawić temu dowódcy.

Dowódca Armii „Pomorze” gen. dyw. Władysław Bortnowski

Otrzymał zadanie, które było bardzo trudne do wykonania. Planowane użycie Korpusu Interwencyjnego w Wolnym



Gen. dyw.
Władysław Bortnowski

Mieście Gdańsku zmusiło tego zdolnego dowódcę do przyjęcia niekorzystnego ugrupowania wstępnego, które miało stanowić silną podstawę wyjściową do działań Korpusu Interwencyjnego i jednocześnie ubezpieczać jego działania. Z tego powodu nastąpiło tak niekorzystne nagromadzenie wojsk Armii „Pomorze” w Borach

Tucholskich, czyli na terenie określanym przez Niemców mianem korytarza pomorskiego. Rezultatem tak przyjętego ugrupowania bojowego była klęska wojsk polskich w Borach Tucholskich i rozbicie części wielkich jednostek Armii „Pomorze” w pierwszych pięciu dniach wojny. Stanowiło to niewątpliwie wstrząs psychiczny dla gen. Bortnowskiego, z którego nie zdołał się już otrząsnąć do końca kampanii. Dlatego jego dowodzenie w późniejszym okresie kampanii pozostawiało wiele do życzenia. Gdy 12 września 1939 r. gen. Kutrzeba, co należy kłaść na karb błędów Bortnowskiego w dowodzeniu w czasie bitwy nad Bzurą, powierzył mu misję zdynamizowania natarcia polskiego na Głowno, generał ten był cieniem dawnego Bortnowskiego, a jego apatia, upadek ducha i niewiara w szanse tego natarcia destrukcyjnie wpłynęły na podwładnych.



Gen. dyw.
Tadeusz Kutrzeba

Dowódca Armii „Poznań” gen. dyw. Tadeusz Kutrzeba

Okazał się z kolei bardzo zdolnym dowódcą armii, umiejętnie kierującym jej działaniami w początkowym okresie kampanii, usiłującym utrzymać współdziałanie z sąsiadami, a zwłaszcza przygotowanym

ciąg dalszy na str. 4

dokończenie ze str. 3

jeszcze z okresu wojen o niepodległość w latach 1918–1920, a część ze służby w inspektoratach armii w latach dwudziestych. Niektórzy pełnili służbę w kręgu najwyższych władz wojskowych na stanowiskach ministra lub wiceministra spraw wojskowych (jak gen. broni Kazimierz Sosnkowski, gen. dyw. Kazimierz Fabrycy), szefa Sztabu Generalnego/Głównego lub jego zastępcy (jak gen. dyw. Tadeusz Piskor, gen. dyw. Tadeusz Kutrzeba).

Siedmiu generałów było inspektorami armii, najdłuższy staż na tym stanowisku mieli gen. broni Kazimierz Sosnkowski (od 1927 r.), gen. dyw. Juliusz Rómmel (od 1929 r.) oraz gen. dyw. Tadeusz Piskor i gen. dyw. Stefan Dąb-Biernacki (od 1931 r.). Tylko pięcioletni staż na tym stanowisku miał gen. dyw. Kazimierz Fabrycy (od 1934 r.), a dwaj najmłodszy – gen. dyw. Władysław Bortnowski i gen. dyw. Tadeusz Kutrzeba – byli inspektorami armii od marca 1939 r. Pięciu spośród nich wcześniej pełniło służbę na stanowiskach generała do prac Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. W 1937 r. na to stanowisko został wyznaczony gen. bryg. Antoni Szylling, a w marcu 1939 r. gen. bryg. Emil Przedzrymirski-Krukowicz. Oznacza to, że od maja 1935 r., czyli od momentu objęcia stanowiska Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, odpowiedzialnego za tor przygotowań wojennych, przez gen. dyw. Edwarda Śmigłego-Rydza, siedmiu spośród ocenianych generałów przygotowywało się do dowodzenia związkiem operacyjnym od co najmniej kilku lat, a miało na to 2 lata, a jeden z nich zaś – Przedzrymirski – przed 1939 r., w ogóle nie był przewidywany na dowódcę operacyjnego.

Kryteria oceny

Dokonując oceny dowodzenia związkami operacyjnymi przez wskazanych generałów w kampanii 1939 r., wzięto pod uwagę przede wszystkim wypracowane przez nich koncepcje prowadzenia działań, celowość i realność tych koncepcji, postępowanie dowódcy w czasie planowania, organizowania i prowadzenia działań, jego rolę w procesie dowodzenia, reakcje na zmiany położenia w dynamice działań, a także styl dowodzenia, w tym sposób realizacji misji przywództwa wojskowego. Mówiąc o ówczesnym procesie dowodzenia, należy umiejscowić go w szerszym pojęciowo systemie dowodzenia, zawierającym organizację dowodzenia, środki dowodzenia i proces dowodzenia. Organizacja dowodzenia obejmuje ogólne zasady działania poszczególnych elementów systemu dowodzenia,

PORÓWNANIE POTENCJAŁU BOJOWEGO POLSKIEJ, SOWIETSKIEJ I NIEMIECKIEJ DYWIZJI PIECHOTY

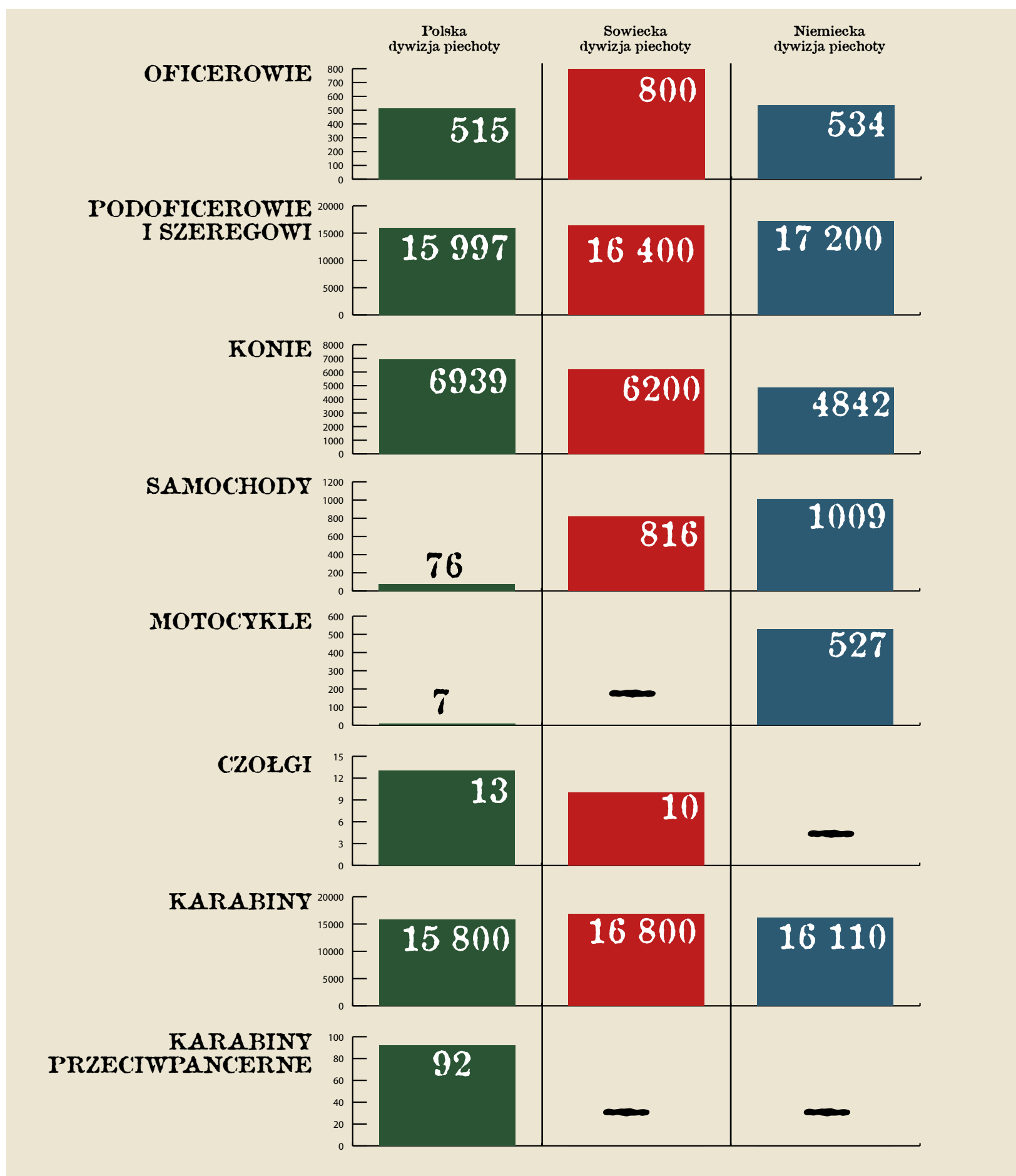


Tabela reprodukowana z artykułu „A więc wojna!” Michała Przybyłaka w wydaniu 3/4 2019 kwartalnika HISTORIA

dokończenie ze str. 3

na wsparcie działań lewoskrzydłowej Armii „Łódź”. Na bieżąco analizując zmiany położenia, dostrzegł szansę wykonania zwrotu zaczepnego na skrzydło niemieckiej 8 Armii prowadzącej pościg za wycofującymi się jednostkami Armii „Łódź”. Błędy popełnione w czasie planowania, organizowania i prowadzenia działań na szczeblu armii, gdzie nie stworzono odpowiednich mechanizmów kontroli, stały się przyczyną niepowodzenia pierwszej fazy bitwy nad Bzurą. Kontrola właściwej realizacji zamiaru i wykonania zadania jako jedna z faz procesu dowodzenia była i jest ważną funkcją dowodzenia, umożliwiającą reakcje dowódcy na nieprawidłowości w realizacji zadań w stosunku do przyjętego planu walki. Dzięki niej dowódca wie, czy jego podwładni działają tak, jak tego chce. W dużej mierze wynikało to z braku – przy wszystkich zaletach intelektu gen. Kutrzeby – niezbędnej twardości charakteru, kon-

sekwencji i uporu w dążeniu do osiągnięcia celu postawionego podkomendnym. Jeden z nich, dowódca Wielkopolskiej Brygady Kawalerii gen. bryg. dr Roman Abraham, napisał, że „jego wartości dowódcze umniejszała wysoka kultura osobista i zbyt daleko posunięte poczucie koleżeństwa, co powodowało brak żołnierskiej bezwzględności w zdecydowanym wymuszaniu powziętych decyzji. Raczej dyskutował i uzgadniał działania niż rozkazywał”. Według prof. Pawła Wiczorkiewicza, musiał o tym wiedzieć Naczelny Wódz Edward Śmigły-Rydz, który prawdopodobnie zakładał, że w warunkach współdziałania między Bortnowskim a Kutrzebą górę weźmie ten pierwszy, kreowany przez część środowiska wojskowego na następcę Śmigłego. Poza tym wynikało to ze starszeństwa w stopniu. Ostatecznie jednak to gen. Kutrzeba zdołał doprowadzić resztki Armii „Poznań” i Armii „Pomorze” do Warszawy.

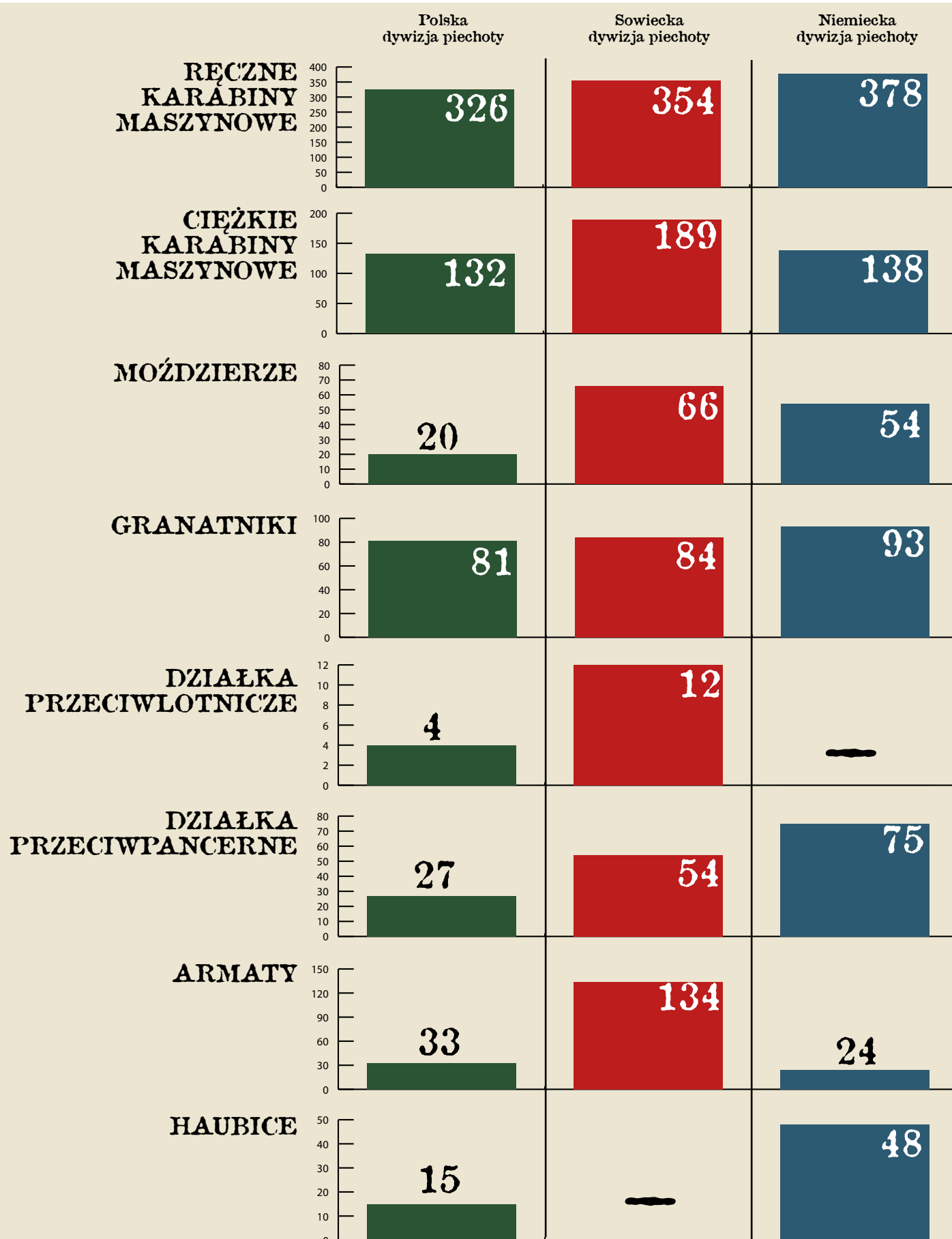


**Dowódca Armii „Łódź”
gen. dyw. Juliusz Rómmel**

Bardzo dobrze zaplanował ugrupowanie bojowe swego związku operacyjnego. W czasie bitwy granicznej wykazał się niezbędną inicjatywą, dzięki czemu część wielkich jednostek Armii „Łódź” narzuciła przeciwnikowi rejon stoczenia zasadniczych

walk opóźniających, a ponadto skutecznie ubezpieczył swe lewe skrzydło, przesuwając Wołyńską Brygadę Kawalerii w pas działania Armii „Kraków”, która w rejonie Mokrej i Ostrowy przez dwa dni skutecznie opóźniała niemiecką 4 Dywizję Pancerną, aczkolwiek część tych inicjatyw należy jednak zapisać na konto jego szefa sztabu płk. dypl. Aleksandra Pragłowskiego. Niekorzystna zmiana położenia oraz atak powietrzny przeprowadzony przez niemieckie bombowce na stanowisko dowodzenia armii w Julianowie 6 września 1939 r. spowodowały, że gen. Rómmel odjechał w stronę Warszawy, porzucając swe wojska. Wówczas w rolę dowódcy armii wcielił się dowódca lewoskrzydłowej Grupy Operacyjnej „Piotrków” gen. bryg. Wiktor Thommée, który zdołał skoordynować odwrót większości Armii „Łódź” i doprowadzić jej jednostki do Modlina. Z kolei gen. Rómmel w Warszawie wyznaczono na stanowisko dowódcy Armii „Warszawa”, wtedy – nie rozumiejąc ogół-

ECKIEJ I NIEMIECKIEJ DYWIZJI PIECHOTY W 1939 R.



rozmiszczenie i przemieszczenie stanowisk dowodzenia, strukturę organizacyjno-funkcjonalną oraz wzajemne relacje wewnętrzne i zewnętrzne. Środki dowodzenia to zasoby techniczne i materiałowe wydzielone do wykorzystania w systemie dowodzenia, obejmujące zarówno środki łączności przewodowej, radiowej i pocztowej, jak i sprzęt oraz materiały biurowe, środki przewozowe i inne środki techniczne i materiałowe. Proces dowodzenia to proces informacyjno-decyzyjny odbywający się w cyklach decyzyjnych regulowanych przez procedury i techniki działania, polegający na cyklicznym zbieraniu i opracowywaniu informacji, a następnie ich przetwarzaniu w informacje decyzyjne, które w formie zadania doprowadza się do wykonawców.

Jeden z najwybitniejszych inspektorów armii gen. Gustaw Orlicz-Dreszer, który zginął w katastrofie lotniczej w 1936 r., wskazywał, że wobec przewagi technicznej po stronie przeciwników Polski jedynym atutem, który będzie można przeciwstawić, powinna być „umiejętność dobrego dowodzenia”, a w zasadzie ponadprzeciętne dowodzenie, tymczasem w 1934 r. stwierdził on: „nie mogę powiedzieć, byśmy ten atut mieli w tej chwili w ręku. Przeciwnie, im więcej oddalamy się od wojny, tym zatracamy poczucie rzeczywistości wojennej [...] i zamiast coraz lepiej, jesteśmy coraz gorzej przygotowani do wojny”.

Niestety, poziom dowodzenia polskimi związkami operacyjnymi w kampanii 1939 r. był niski. Dowodzenie utrudniał bardzo zły stan środków dowodzenia, w tym katastrofalny stan łączności. W tej sytuacji i wobec miażdżącej przewagi przeciwnika – w tym technicznej, również w zakresie łączności, a więc szybkości przekazywania informacji – żadnego błędu w sztuce dowodzenia, żadnej błędnej decyzji nie dawało się już później naprawić, a ich skutki miały charakter kaskadowy, tak w czasie, jak i w przestrzeni. Niestety, do dziś bez odpowiedzi pozostaje pytanie o to, czy ówczesni dowódcy polskich związków operacyjnych mieli świadomość tych ograniczeń. ■

Cały tekst opublikowany został w wydaniu 3/4 2019 kwartalnika **HISTORIA POLSKA**

Daniel Koreś, doktor nauk humanistycznych w zakresie historii, adiunkt w Instytucie Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego, pracownik Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu

Juliusz S. Tym, pułkownik, doktor habilitowany, profesor nadzwyczajny Akademii Sztuki Wojennej, historyk wojskowy

nego położenia na teatrze działań wojennych oraz zamiarów Naczelnego Wodza – Rómmel nie udzielił pomocy zarówno wojskom gen. Thommée, jak i Armii „Poznań” i „Pomorze” przebijającym się do stolicy. Zamiast tego próbował zorganizować, z opłakanym skutkiem, bitwę na prawym brzegu Wisły. Generał Wiktor Thommée po wyjeździe Rómmela do Warszawy objął dowodzenie nad Armią „Łódź” i przebiegał się w stronę Warszawy, jak Armie „Poznań” i „Pomorze” po zmianie kierunku działania w czasie bitwy nad Bzurą.

Dowódca Armii „Karpaty”, od 6 września Armii „Małopolska” gen. dyw. Kazimierz Fabrycy

Otrzymał zadanie stosunkowo późno, ponieważ dopiero w drugiej połowie czerwca 1939 r. niezbędna okazała się korekta wstępnego ugrupowania do opera-



cji obronnej poprzez utworzenie nowego związku operacyjnego – Armii „Karpaty” – z zadaniem ubezpieczenia lewego skrzydła ugrupowania. Sztab Główny 11 lipca 1939 r. wydał instrukcję dla dowódcy armii, gen. Fabrycy 25 lipca wydał rozkaz operacyjny dla podporządkowanych mu słabych wojsk – zaledwie dwóch improwizowanych brygad

górskich, a dwa tygodnie później przedstawił plan działania armii. We wrześniu 1939 r. pełnił jako dowódca armii wiele błędów. Między innymi podjął fatalną decyzję o odwróceniu 24 Dywizji Piechoty z linii Dunajca. Podobnie jak o nieangażowaniu w walki 11 Dywizji Piechoty, zanim nie osiągnie linii Sanu, gdy wymagało tego położenie armii. Zmarnowane więc zostały wysiłki obu brygad górskich, które otrzymały niewykonalne zadania, nastąpiło rozproszenie tych jednostek, a przeciwnik osiągnął znaczące sukcesy relatywnie niewielkimi siłami. Ponadto Fabrycego obciąża ciągle przesuwanie stanowiska dowodzenia w tył, z dala od pierwszej linii frontu, ostatecznie do Lwowa, następnie odmowa opuszczenia Lwowa, by objąć bezpośrednie dowództwo Armii „Małopolska”, i wreszcie fałszywe meldunki wysyłane do Naczelnego Wodza, w których bezpodstawnie oskarżał podległe mu oddziały o demoralizację i brak chęci walki.

Dowódca Armii „Kraków” gen. bryg. Antoni Szylling

W opinii prof. Wieczorkiewicza dowodził powierzonym mu związkiem operacyjnym z wielką rozważą i zimną krwią, unikając rozwiązań ryzykanych, a wybierając optymalne. Był dowódcą najsilniejszej armii, która otrzymała trudne zadanie trwania od pierwszych godzin walki w obronie stałej, ponieważ w myśl planu Naczelnego Wodza Edwarda Śmigłego-Rydza miała stanowić zawias całego manewru odwrotowego pozostałych związków operacyjnych z pasa przesłaniania na główną pozycję obrony. W pasie działania Armii „Kraków” główna pozycja obrony na niektórych odcinkach przebiegała wzdłuż granicy z Niemcami, co wynikało ze strategicznych założeń dotyczących konieczności utrzymania tzw. tułowia strategicznego państwa. Niekorzystny rozwój położenia w pasie

dokończenie ze str. 5



Armii „Kraków”, wynikający z przełamania obrony 6 Dywizji Piechoty w centrum ugrupowania i oskrzydlenia armii, zmusił gen. Szyllinga do wystąpienia już 2 września 1939 r. do Naczelnego Wodza o zgodę na rozpoczęcie odwrotu, co w zasadzie przekreślało całą koncepcję operacyjną marsz. Śmigłego. Po otrzymaniu tej zgody przeprowadził w dobrym stylu niezwykle trudny odwrót armii, pomimo nieustannych niemieckich prób oskrzydlenia bądź obejścia Armii „Kraków”. Ten w miarę uporządkowany odwrót umożliwił podjęcie walk na linii Wisły i Sanu, a później na Lubelszczyźnie w składzie wojsk gen. Piskora.

Dowódca Frontu Południowego gen. broni Kazimierz Sosnkowski

Podjął decyzję (wobec wyczerpania gen. Fabrycego) o osobistym objęciu dowodzenia trzema wielkimi jednostkami: 11 Karpacką Dywizją Piechoty i 24 Dywizją Piechoty oraz 38 Rezerwową Dywizją Piechoty, stanowiącymi trzon Armii „Karpaty”, a następnie Armii „Małopolska”. Generał wyznaczony został na stanowisko dowódcy Frontu Południowego. Brak środków dowodzenia spowodował, że trudno było koordynować działania trzech dywizji Armii „Małopolska”. Mając ograniczoną swobodę działania, gen. Sosnkowski podjął decyzję o wywalczeniu jej i przebijaniu się do Lwowa. Ten zamiar konsekwentnie realizował. Przyjęty wówczas sposób dowodzenia cechowała prostota i elastyczność. Generał nieustannie poszukiwał optymalnego położenia wojsk własnych w stosunku do przeciwnika. Zarazem starał się racjonalnie dysponować siłami i środkami, odpowiednio do przyjętego planu walki, w tym koncepcji manewru. Wyczucie położenia, przyjęty kierunek działań, sposób ich realizacji, utrzymanie ciągłości dowodzenia, a zarazem realizacja zasad celowości, aktywności, manewrowości, a także najtrudniejszej wśród nich – zasady ekonomii sił – świadczą o kunszcie dowódczym gen. Sosnkowskiego.



NAJWAŻNIEJSI DOWÓDCY WOJSKA POLSKIEGO W

	Stopień i nazwisko	Związek operacyjny	Czas dowodzenia związkiem operacyjnym w kampanii (w dniach)	Wiek	Armia, z której pochodził
1	Gen. dyw. Władysław Bortnowski	Armia „Pomorze”	17	48	Legiony
2	Gen. dyw. Stefan Dąb-Biernacki	Armia Odwodowa „Prusy” i Front Północny	9+17	49	Legiony
3	Gen. dyw. Kazimierz Fabrycy	Armia „Karpaty” i Armia „Małopolska”	11	51	Legiony
4	Gen. bryg. Franciszek Kleeberg	Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie”	21	51	austriacka
5	Gen. dyw. Tadeusz Kutrzeba	Armia „Poznań”	22	53	austriacka
6	Gen. bryg. Czesław Młot-Fijałkowski	Samodzielna Grupa Operacyjna „Narew”	12	47	Legiony
7	Gen. dyw. Tadeusz Piskor	Armia „Lublin”	16	50	Legiony
8	Gen. bryg. Emil Przedrzymirski-Krukowicz	Armia „Modlin”	26	53	austriacka
9	Gen. dyw. Juliusz Rómmel	Armia „Łódź” i Armia „Warszawa”	6+21	58	rosyjska
10	Generał broni Kazimierz Sosnkowski	Front Południowy i Armia „Małopolska”	10	54	Legiony
11	Gen. bryg. Antoni Szylling	Armia „Kraków”	20	55	rosyjska



Dowódca Armii Odwodowej „Prusy” gen. dyw. Stefan Dąb-Biernacki

Od pierwszych godzin wojny znajdował się w dość trudnym położeniu. W czasie planowania działań nastąpiła zmiana dotycząca rejonu koncentracji armii odwodowej, który został przesunięty bardziej na południe, bliżej styku Armii „Łódź” i Armii „Kraków”. Część wielkich jednostek jego armii mobilizowana była w ostatniej fazie mobilizacji alarmowej na terenie Okręgu Korpusu VI, a część w ramach mobilizacji powszechnej, ponadto 13 Dywizja Piechoty przekazana z Korpusu Interwencyjnego była w transportach kolejowych z Pomorza. W dniu wybuchu wojny żadna wielka jednostka tej armii nie znajdowała się w zaplanowanym rejonie koncentracji. Nie została w pełni zmobilizowana 44 Dywizja Piechoty rezerwowa, jedynie jej 146 Pułk Piechoty walczył na przedpolach Piotrkowa,

natomiast 39 Dywizja Piechoty rezerwowa zakończyła mobilizację po 6 września 1939 r. i wzięła udział w walkach w ramach improwizowanej Armii „Lublin” na Lubelszczyźnie. W tej sytuacji Armia „Prusy” przystąpiła do działań w dwóch zgrupowaniach taktycznych. Zgrupowanie północne w dniach 4–6 września pobiło niemieckie jednostki pancerne w rejonie Piotrkowa Trybunalskiego i Tomaszowa Mazowieckiego, a rozmiary klęski w znacznej mierze były skutkiem błędnych decyzji i chaotycznego stylu dowodzenia gen. Dąba-Biernackiego, między innymi w wyniku wydawania sprzecznych rozkazów, często bezpośrednio dowódcą oddziałów. Zgrupowanie południowe, którego działania nie były w żaden sposób koordynowane przez dowódcę armii, w toku walk odwrotowych stoczyło w dniach 8–9 września bój pod Ilżą. Resztki zgrupowania północnego 9 września przedostały się na prawy brzeg Wisły. Następnie gen. Dąb-Biernacki objął dowództwo wojsk Frontu Północnego działającego na Lubelszczyźnie. Niestety, również tu popełnił wiele błędów, których skutkiem było okrążenie i rozbięcie tych wojsk w drugiej bitwie pod Tomaszowem Lubelskim w dniach 21–26 września. Brak środków łączności spowodował, że gen. Dąb-Biernacki nie wiedział, iż 19 września w rejonie tym walczyły wojska gen. Piskora. Dąb-Biernacki, podobnie jak Fabrycy, posunął się do usprawiedliwiania swoich porażek krzywdzącymi i nieuzasadnionymi oskarżeniami wobec podległych sobie oddziałów.



Dowódca Armii „Lublin” gen. dyw. Tadeusz Piskor

Naczelną Wódz 4 września 1939 r. zarządził powstanie nowego związku operacyjnego – Armii „Lublin” którego zadaniem było utrzymanie linii Wisły od Góry Kalwarii do Sandomierza. Dowódcą tej improwizowanej armii został gen. dyw. Tadeusz Piskor, któremu podporządkowano Warszawską Brygadę Pancerną-Motorową oraz Grupę Mostową Naczelnego Dowództwa Saperów, a później również 39 Rezerwową Dywizję Piechoty oraz improwizowaną Grupę „Sandomierz” i zgrupowanie kawalerii płk. Tadeusza Komorowskiego. System dowodzenia nowego związku operacyjnego budowano z sił i środków dowództwa Okręgu Korpusu II, które były niewystarczające. Pomimo to gen. Piskor zdołał zorganizować obronę na linii Wisły, skutecznie powstrzymując



KAMPANII WRZEŚNIOWEJ 1939 ROKU

Rodzaj broni	Ukończone wyższe studia wojskowe	Doświadczenie w dowodzeniu wielką jednostką (dywizją)	Doświadczenie sztabowe na szczeblu związku operacyjnego
piechota	Wojenna Szkoła Sztabu Generalnego, École de Guerre	3 Dywizja Piechoty Legionów	tak
piechota	nie	1 Dywizja Piechoty Legionów	nie
piechota	Centrum Wyższych Studiów Wojskowych	3 Dywizja Piechoty Legionów	nie
artyleria	austriacka Wojskowa Akademia Techniczna	14 i 29 Dywizja Piechoty	tak
saperzy	austriacka Wojskowa Akademia Techniczna	nie	tak
piechota	Centrum Wyższych Studiów Wojskowych	18 Dywizja Piechoty	nie
piechota	kurs wojenny w Polskiej Sile Zbrojnej, Centrum Wyższych Studiów Wojskowych	28 Dywizja Piechoty	tak
artyleria	Wyższa Szkoła Wojskowa	30 Dywizja Piechoty	tak
artyleria	Centrum Wyższych Studiów Wojskowych	1 Dywizja Jazdy, 1 Dywizja Kawalerii	tak
piechota	nie	nie	tak
piechota	Centrum Wyższych Studiów Wojskowych	23 i 8 Dywizja Piechoty	nie

w dniach 9–12 września wszystkie niemieckie próby sforsowania rzeki. Po objęciu dowództwa nad połączonymi wojskami Armii „Kraków” i części Armii „Lublin” gen. Piskor w toku walk odwrotowych na Lubelszczyźnie konsekwentnie dążył do przełamania obrony niemieckiej w rejonie Tomaszowa Lubelskiego, co związane było z dobrym stanem dróg w tym rejonie i umożliwiało wykorzystanie potencjału Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej. Nazbyt optymistyczna ocena jej możliwości spowodowała, że gen. Piskor zdecydował się na uderzenie w miejscu, gdzie przeciwnik był najsilniejszy. Kolejnymi błędami były: brak rozpoznania kierunku natarcia, przedwczesne natarcie na Tomaszów, nieprzestrzeganie zasady zachowania zdolności bojowej wojsk, niewykorzystanie czynnika zaskoczenia, a przede wszystkim zła organizacja systemu dowodzenia. Z powodu nieuzasadnionego pośpiechu gen. bryg. Mieczysława Boruty-Spiechowicza Grupa Operacyjna „Boruta” zamiast ubezpieczyć działania sił głównych armii gen. Piskora, odłączyła się od nich i samodzielnie przemieściła w kierunku Bełżca i Narola. Z powodu braku odpowiednich środków łączności, a w związku z tym nieznajomości położenia ogólnego, nie doszło do współdziałania armii gen. Piskora z wojskami Frontu Północnego, których czołowe elementy znajdowały się w odległości 35 km od Tomaszowa Lubelskiego.



Dowódca Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. bryg. Franciszek Kleeberg
Na tle przedstawionych już generałów jawi się jako niezwykle sprawny, pełen inicjatywy organizator i dowódca improwizowanego zgrupowania wojsk, których rozmach działań i ich wymiar nakazuje traktować to zgrupowanie w kategoriach ówczesnego związku operacyjnego. Generał Kleeberg wykorzystał ośrodki zapasowe wielkich jednostek na terenie Okręgu Korpusu IX oraz potencjał Flotylli Pińskiej, a także przyłączył do swoich wojsk wyciągające się inne wielkie jednostki. Zdołał w ten sposób utworzyć zgrupowanie wojsk składające się z dwóch dywizji piechoty – (50 i 60 DP) oraz dwóch wielkich jednostek kawalerii – Podlaskiej Brygady Kawalerii i zgrupowania kawalerii „Zaza” nazywane-

go niekiedy na wyrost dywizją, składające się z dwóch improwizowanych brygad, a powstałego w oparciu o Suwalską Brygadę Kawalerii. Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie” skutecznie zablokowała w rejonie Brześcia nad Bugiem i Kobrynią działania niemieckiego XIX Korpusu Armijnego, następnie skutecznie opóźniała działania wojsk sowieckich, a później przeszła na lewy brzeg Bugu i na Lubelszczyźnie w dniach 2–5 października stoczyła ostatnią bitwę w kampanii 1939 r. Bitwę według napoleońskiego systemu, w której zwycięstwo było na wyciągnięcie ręki, jednak brak amunicji spowodował, że gen. Kleeberg zmuszony był podjąć decyzję o kapitulacji. W ostatniej bitwie kampanii 1939 r. gen. Kleeberg wykazał się wysokim kunsztem dowodzenia, konsekwentnie dążąc do osiągnięcia celu, którym było rozbić niemieckiej dywizji zmotoryzowanej. Nieustannie dążył do zapewnienia swoim wojskom swobody działania, umiejętnie zmieniając punkty ciężkości, manewrem doprowadził do tego, że przeciwnik znalazł się w niekorzystnym położeniu. Wojska SGO „Polesie”, choć w znacznym stopniu improwizowane, do końca działań zachowały wysokie morale. Przykład gen. Kleeberga i SGO „Polesie” oraz Armii „Łódź” po przejęciu dowodzenia przez gen. Thommée potwierdza tezę, że jakość dowodzenia miała znaczne przełożenie na postawę moralną podległych wojsk.

Daniel Kores, Juliusz S. Tym

Uniknąć wojny z Niemcami

Aleksander Bocheński pisał, że polityką polską od końca XVIII w. rządzą dwa kompleksy.

Kompleks wyższości nie pozwalał nam powiedzieć sobie: jesteśmy narodem słabym, położonym między silnymi, i wzbraniał cofnąć się przed beznadziejnymi z reguły konfrontacjami. Natomiast kompleks nieuzasadnionej niższości kazał wierzyć, że bez tych konfrontacji z oboma potężnymi sąsiadami przestaniemy być Polakami. Władysław Studnicki był pozbawiony obu tych kompleksów. Nie znaczy to, by jego sposobu widzenia świata nie deformowały inne uprzedzenia. Urodzony w 1867 r. Studnicki należał do pokolenia „dzieci 1863 roku”. Z mieszanki uprzedzeń, sentymentów, zimnej kalkulacji, gruntownej wiedzy i rzadko spotykanej intuicji zrodziła się jedna z najciekawszych koncepcji w polskiej myśli politycznej, której Studnicki bronił przez następnych kilkanaście lat. U jej podstaw leżało przekonanie – dziś oczywiste, ale przecież w Polsce powszechnie negowane – o słabości Polski wobec Niemiec i Rosji. Umiejętność trafnego określenia siły państw i identyfikacji ich długofalowych interesów można uznać za najmocniejszą stronę Studnickiego. Zawdzięczał ją żmudnym analizom statystyk ekonomicznych, które zajmowały znaczącą część jego publicystyki. Studnicki uważał, że Polska nie może utrzymywać antagonizmu, nie mówiąc już o prowadzeniu wojny, z oboma wielkimi sąsiadami jednocześnie. Mało tego: nawet z jednym z nich nie mogłaby sobie poradzić bez wsparcia drugiego. Mocarstwa Zachodu nie mają zaś w Europie Środkowej wystarczająco ważnych interesów, by być zainteresowane utrzymaniem polskiej niepodległości. Stworzenie koalicji równoważącej ewentualny sojusz Berlina i Moskwy jest niemożliwe. Warszawa musi więc starać się udaremnić taki alians poprzez daleko idące zbliżenie z jednym z sąsiadów, nawet jeżeli wiązałoby się to z częściowym ograniczeniem niepodległości, które – jego zdaniem – wszak zawsze będzie lepsze niż rozbiór pomiędzy państwa ościenne.

Cały tekst opublikowany został w wydaniu 3/4 2019 kwartalnika HISTORIA POLSKA ŻYCIE
Jan Sadkiewicz, zastępca dyrektora wydawnictwa Universitas, redaktor „Pism wybranych” Stanisława Cata-Mackiewicza, Władysława Studnickiego i Adolfa Bocheńskiego.



Żołnierz na letnich manewrach Wojska Polskiego, 1938 r.

Skarb odzyskany

Ignacy Matuszewski, za sprawą przenikliwości umysłu i nowoczesności w myśleniu, był politykiem, który potrafił łączyć ów niesamowity żywioł Polaków – romantyzm i rozgrzaną głowę – z pragmatyzmem i trzeźwością oceny potencjałów, mówi dr hab. Sławomir Cenckiewicz.

Jako współtwórca polskiego wywiadu płk Matuszewski musiał mocno przeżywać to, co stało się z II Oddziałem we wrześniu 1939 r. Czy pułkownik w późniejszych latach wojny analizował przyczyny niepowodzeń naszego wywiadu w czasie poprzedzającym wojnę i po jej wybuchu?

Po pierwsze, Matuszewski uważał tajne służby za przedłużenie realnej polityki, więc ostrze krytyki kierował w stronę ludzi władzy. Po drugie, chociaż był zirygowany rozmiarami klęski, którą przewidział długo przed wybuchem II wojny światowej, uznał jednak, że w warunkach wojennych trzeba z krytyką i rozliczeniami za katastrofę 1939 r. postępować ostrożnie. Podzielał stanowisko wyrażone w tym czasie przez gen. Kazimierza Sosnkowskiego, który w 1940 r. stwierdził: „roztrząsając sprawę tzw. przyczyn klęski można postępować w sposób choćby najsurowszy w obrębie czterech ścian »domu rodzinnego«, jednak na zewnątrz trzeba po-

stępować ostrożnie, aby nie wylać dziecka razem z wanną”. I dokładnie tak postępował – w rozmowach i dyskusjach nie szczędził słów krytyki wobec ekipy marsz. Edwarda Śmigłego-Rydza, Józefa Becka i Felicjana Sławoja Składkowskiego, ale na zewnątrz – chociaż także stanowczy – starał się nie personifikować odpowiedzialności, wskazywał na błędy polityki ekonomicznej i zagranicznej II RP, akcentując jednak ofiarę, jaką Polska pierwsza złożyła, bijąc się z Niemcami i Sowietami.

Bratwurmowa ewakuacja polskiego złota przeprowadzona przez tandem Ignacy Matuszewski – Henryk Floyar-Rajchman przeszła do legendy. Mniej się pamięta o tym, że akcja ta zamiast zasłużonej chwały przyniosła obu oficerom kłopoty i bezpodstawne oskarżenia o małwersację. Zablockowało im to właściwie karierę wojskową w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski polecił jednak Matuszewskiemu zorganizować



Ignacy Matuszewski

się wywiadowczą w Afryce. Pułkownik odmówił, argumentując, że boi się, iż przy tej okazji znów zostanie oskarżony o nadużycia finansowe. Czy to był jedyny powód?

To wszystko jest o wiele bardziej złożone, choć rzeczywiście Matuszewski był ogromnie rozczarowany Sikorskim, z którym początkowo dość blisko współpracował, pisząc nawet dla niego teksty przemówień. Później to skrzętnie ukrywał. Ale powołanie specjalnej komisji i uruchomienie śledztwa w sprawie rzekomych nieprawidłowości przy wywozie złota było dla niego skandalem. Bank Polski za zgodą ministra skarbu wypłacił mu z wdzięczności nawet honorarium – 5 tys. dolarów, aby potem uznać to za rodzaj wymuszenia albo wręcz przywłaszczenia środków publicznych. Ta paryska rozgrywka z Matuszewskim była niepojętą zgrozą. Wszystko, co działo się później, było tego konsekwencją. Na nieufność nałożyła się prosowiecka postawa wielu członków gabinetu Sikorskiego,

i wreszcie – trzeba to powiedzieć – samego premiera. Propozycja Sikorskiego z wiosny 1941 r., by Matuszewski kierował polskim wywiadem w Afryce Północnej, była pozbawiona wiarygodności i powagi już przez sam fakt, że Matuszewski miałby podlegać ministrowi Stanisławowi Kotowi, który z charakterystyczną dla siebie pasją zwalczał pułkownika w okresie paryskim. Propozycja Naczelnego Wodza faktycznie wyłączała go także z aktywności politycznej, neutralizowała jako krytyka i pozbawiała wpływu na sprawę polską, co z uwagi na zasadniczy przełom strategiczny związany z czerwcową agresją Niemiec na Związek Sowiecki było dla Matuszewskiego zwyczajnie nie do przyjęcia. I jeszcze jedno – Matuszewski uważał, że działalności wywiadowczej nie powinni prowadzić czynni i znani politycy, dla dobra służby i kraju. Świadczy to o jego nowatorskich i dużych kompetencjach. ■

Cały tekst opublikowany został w wydaniu 3/4 2019 kwartalnika **HISTORIA POLSKA ZBROJNA**

Rozmawiał Piotr Korczyński



Sławomir Cenckiewicz, dr hab., historyk i publicysta, dyrektor Wojskowego Biura Historycznego im. gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego

Pielegnowanie pamięci o ofiarach zbrodni niemieckich

PGE Polska Grupa Energetyczna we współpracy z Instytutem Pamięci Narodowej realizuje w Warszawie wyjątkową inicjatywę pod nazwą „Tablice Pamięci”, przypominającą o miejscach, gdzie podczas II wojny światowej ginęli żołnierze i ludność cywilna stolicy. Projekt został objęty patronatem wicepremiera prof. Piotra Glińskiego oraz ministra obrony narodowej Mariusza Błaszczaka.

Gdy spacerujemy po stolicy, zdarza nam się mijać pamiątkowe tablice. Często nawet nie zdajemy sobie sprawy z tego, czego one dotyczą. Tablice Tchorka to określenie tablic umieszczonych na warszawskich budynkach – upamiętniają one uliczne egzekucje z czasów II wojny światowej. Swą nazwę zawdzięczają twórcy, był nim architekt Karol Tchorek, który po wojnie wygrał konkurs na upamiętnienie tych miejsc. Powstał w ten sposób jednolity projekt – płaskorzeźba z piaskowca oparta na krzyżu maltańskim.

Każda z tablic to ogrom cierpienia ludzkich, a jednocześnie symbol tragedii, jaką przeszła Warszawa i cała Polska podczas niemieckiej okupacji.

Takich pomników w latach czterdziestych i pięćdziesiątych powstało w Warszawie ponad 450, do dziś pozostało ich tylko 160. Stanowią one unikat na tle innych krajów doświadczonych II wojną światową.

PGE stworzyła projekt „Tablice Pamięci”. Jego celem jest przywrócenie tym pomnikom rangi, na jaką zasługują, utrwalenie pamięci o ofiarach oraz przedstawienie nieznanej historii miasta



z czasów wojny. Jest to przede wszystkim inicjatywa przypominająca o istnieniu tablic Tchorka – namacalnych świadectw ogromu zbrodni i bestialstwa, jakich Warszawa doznała podczas okupacji niemieckiej.

Głównym celem przedsięwzięcia PGE jest umieszczenie przy każdej tablicy Tchorka w Warszawie informacji w języku angielskim i polskim o zbrodniach dokonywanych przez Niemców podczas II wojny światowej. Adresatem tych działań są – poza Polakami – również zagraniczni turyści odwiedzający Warszawę.

Projekt „Tablice Pamięci” obejmuje także aplikację mobilną oraz stronę internetową. Zawierają one materiały informacyjne: mapę, zdjęcia oraz szczegółowy opis zdarzeń, jakie miały miejsce w każdej z lokalizacji. Istnieje również podstrona z materiałami edukacyjnymi, do których każdy ma dostęp. ■



Czujemy się zobowiązani do opieki nad miejscami ważnymi dla historii Polski. Pamięć i tożsamość narodowa są dobrem, o które chcemy się troszczyć, dlatego w ramach działalności Fundacji PGE zainicjowaliśmy projekt „Tablice Pamięci”, który utrwala i popularyzuje narodową pamięć historyczną.

Wojciech Dąbrowski, prezes zarządu PGE Polskiej Grupy Energetycznej

POLSKA ZBROJNA

HISTORIA POLSKA ZBROJNA

Projekt zrealizowany pod redakcją Anny Putkiewicz

Opracowanie graficzne: Marcin Izdebski

Redakcja i korekta: Robert Sendek, January Szustakowski, Jacek Żurek

Wykorzystano teksty oraz zdjęcia opublikowane w kwartalniku „Polska Zbrojna. Historia”

Opracowanie map: Szefostwo Rozpoznania Geoprzestrzennego

Zdjęcia: Cezary Pomykało, domena publiczna, Krzysztof Zuczkowski, Narodowe Archiwum Cyfrowe, Wojskowe Biuro Historyczne

Druk: Wojskowe Zakłady Kartograficzne sp. z o.o., ul. Fort Wola 22, 01-258 Warszawa

wiw

Wojskowy Instytut Wydawniczy

Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

Dyrektor: Maciej Podczaski

Miesięcznik „Polska Zbrojna”

Redaktor naczelny: Izabela Borańska-Chmielewska

Portal www.polska-zbrojna.pl

Kwartalnik „Polska Zbrojna. Historia”

Redaktor naczelny: Anna Putkiewicz

Mecenas wydania

POLSKA SPÓŁKA GAZOWNICTWA

WWW.POLSKA-ZBROJNA.PL